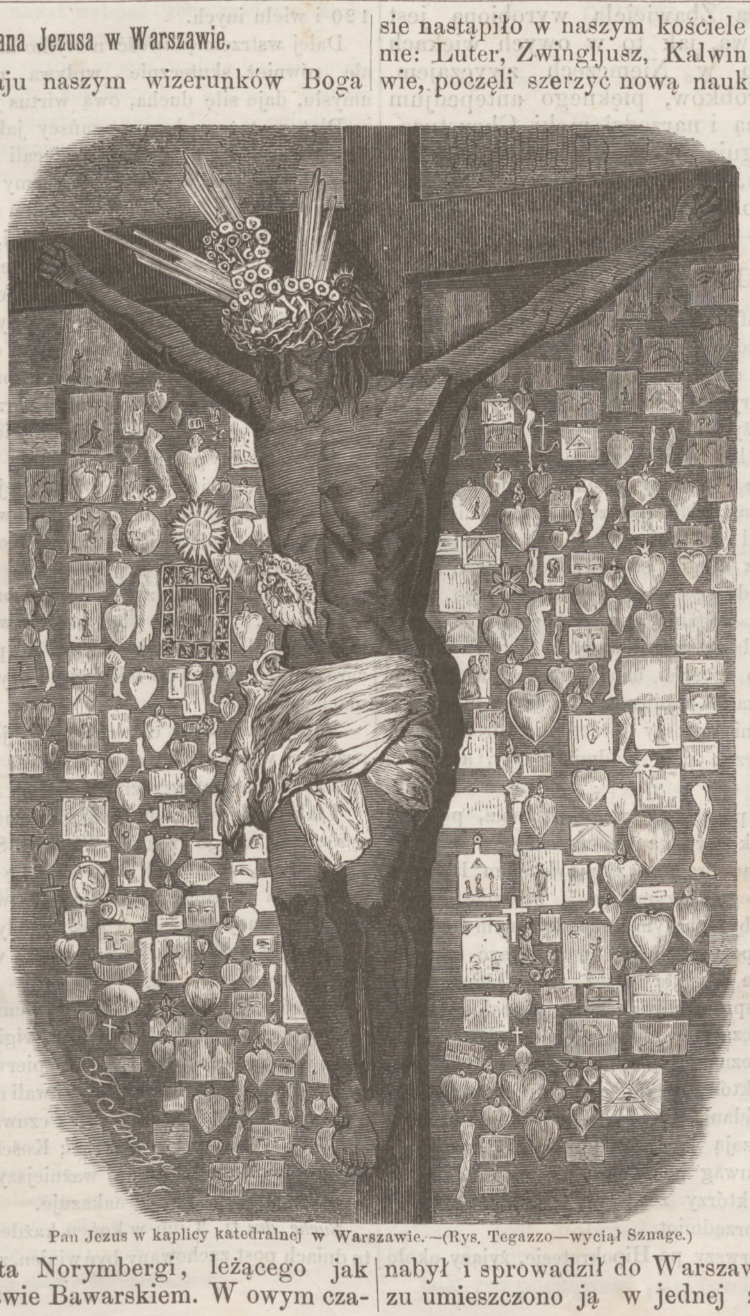


Warszawa dnia 5 (17) Kwietnia 1867 roku.

Nr 16. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji na stacjach pocztowych 75 kop. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok III.

Kaplica Pana Jezusa w Warszawie.

Mało jest w kraju naszym wizerunków Boga Ukrzyżowanego, któreby tak rozmaite koleje przechodziły, jak figura Zbawiciela, znajdująca się w kaplicy Pana Jezusa w Katedrze Warszawskiej, której wyobrażenie widzicie na obocznym rysunku; każdy krucyfiks jako symbol wiary naszej, jako godło zbawienia, ma już bezwątpienia w oczach każdego chrześcijanina olbrzymie znaczenie; a cóż dopiero gdy z tą, że tak powiemy, wewnętrzną onegoż wartością, połączą się jeszcze wspomnienia rozmaitych przejść, jakim ten Święty wizerunek ulegał.



Pan Jezus w kaplicy katedralnej w Warszawie.—(Rys. Tegazzo—wyciął Sznage.)

Pochodzenie jego pierwotne nie jest nam znane. To tylko pewna, że przed laty, a więc przed reformą Lutra i Kalwina, wizerunek ten zdobił jeden z kościołów starożytnego miasta Norymbergi, leżącego jak wiadomo w królestwie Bawarskiem. W owym czasie nastąpiło w naszym kościele wielkie rozdwojenie: Luter, Zwingljusz, Kalwin i inni reformatorowie, poczęli szerzyć nową naukę, która wielu, nadewszystko w Niemczech, znalazła zwolenników. Od sporów teologicznych pomiędzy protestantami z jednej a katolikami z drugiej strony, doszło, jak to zwykle w podobnych razach bywa, zrazu do bójek ulicznych, a następnie do długoletnich wojen, które ogniem i mieczem środkową Europę pustoszyły. W owych to rozruchach i kościół, w którym rzeczony wizerunek się znajdował, został zamknięty i zniesiony. Zdawało się, że figura Zbawiciela pozostanie odtąd na zawsze straconą dla pobożnych; tymczasem inaczej się stało. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, burmistrz miasta Warszawy Jerzy Baryczka, upodobawszy ją sobie, nabył i sprowadził do Warszawy 1539 roku. Zrazu umieszczono ją w jednej z kaplic katedral-

nych, zwanej Balcerowską i tu zasłynęła w kraju całym z licznych cudów, z których i po dziś dzień słynie pomiędzy wiernymi. W roku 1602 sklepienie kaplicy zapadło się, lecz figura pozostała nieuszkodzoną. Z rozkazu króla Zygmunta III-go przeniesieno ją do ołtarza N. P. Marji w tymże kościele; ale potomkowie Jerzego Baryczki nie zaniedbywali dzieła, przez pobożnego ich przodka rozpoczętego; ich to staraniem i kosztem wzniesioną została teraźniejsza kaplica, której budowę rozpoczęto 1652 roku, a ukończono dopiero pod koniec XVII wieku. Klemens Branicki, Hetman Wiel. kor., wielce się przyczynił do jej ozdobienia, jak świadczy o tem łaciński napis, umieszczony nade drzwiami kaplicy. Pamiętali zresztą o niej i inni pobożni, a wota ich za Augusta III-go Sasa do takich wzrosły rozmiarów, że nie było gdzie wszystkich pomieścić.

Zaledwie potrzebujemy tu dodawać, że kaplica ta leży po lewej stronie od wejścia, w samym końcu bocznej nawy, na kilko-stopniowem wzniesieniu. Odrzwia, ołtarz i sztukaterje, są z czarnego marmuru, sama zaś figura Zbawiciela wyrobioną jest z doskonałego drzewa, jak to w owych wiekach powszechnym było w Niemczech zwyczajem. Oprócz paru nagrobków, pięknego antepedjum obitego srebną blachą i narzędzi męki Chrystusowej z gipsu, zasługują na uwagę znajdujące się w kopule malowania, dobrego pędzla, przedstawiające Boga Ojca w obłokach. *K. M.*

O POŚCIE.

Post po łacinie jejunfum, od słowa łacińskiego jejunare— sprawiać czczość, a ztąd wstrzymywać się, jest tak dawny jak istnienie świata samego. Jestto, jeśli wolno tak się wyrazić, starzec okryty siwizną, przed którym z pokorą głowę schylać należy.

Przebiegając dzieje ludzkości przekonywamy się, że nie tylko w starym zakonie lud Boży uciekał się do postu dla oddalenia grożących mu niebezpieczeństw, że nie tylko Mojżesz, Eljasz, Daniel i wielu innych sławnych ludzi starego przymierza, przez długie posty przygotowywali się do rozmowy z Bogiem i do godnego spełnienia jego poleceń,—ale sami nawet poganie, uważali post jako czyn religijny, zdolny przebłagać zagniewanych bogów.

Livius wspomina o poście ustanowionym w Rzymie na cześć Cerery, w czasie publicznej klęski, a Porfirjusz filozof pisze, że kapłani egipscy przed niektóremi świętami oczyszczali się przez post siedmiodniowy, a czasem siedmiotygodniowy.

Kościół katolicki od początku swego istnienia, pojmuje całą ważność postu, jako środka przynoszącego zbawienny pożytek dla duszy, idąc przytem za przykładem Patryarchów i Proroków starego przymierza, a wreszcie swego Boskiego założyciela, był ciągłym i nieodstępnym stróżem.

Zarzuty przeciwko postowi jakby on miał być szkodliwym zdrowiu, czynione zwykle przez tych, którzy chcą jakimsiś sposobem usprawiedliwić swe nieposłuszeństwo ustawom Kościoła w niezachowaniu postów, są tylko pozorne, po bliższem rozpoznaniu ich, upaść muszą w obec nauki lekarskiej i faktów, jakie na potwierdzenie jej przywieść możemy. Zdania tak starożytnych jak i nowoczesnych lekarzy zgadzają się na jedno; ograniczymy się więc na przytoczeniu uwag poczerpniętych z dzieł dwóch znakomitych lekarzy, którzy ze strony czysto sanitarnej zapatrują się na ten przedmiot.

Lekarz Gallenus pierwszy po Hipokratesie, żyjący około r. 131 po Narodz. Chr. w księgach swych o zachowaniu zdrowia dowodzi, że pokarmy które powiększają u nas wrodzone ciepło, a w rzędzie których bez zaprzeczenia na pierwszem miejscu mięso położyć należy, są szkodliwe ciału, używanie zaś pokarmów suchych i roślinych pomaga do zdrowia. A uczony rodak nasz sławy europejskiej lekarz, Jędrzej Śniadecki, w rozprawie o pokarmach, napojach i sposobie życia wogólnosci we wzgledzie lekarskim, uważa, że powiększenie się chorób w naszym wieku, jest skutkiem złego wychowania i niewstrzemięźliwego życia. Zachęca więc do skromnego używania pokarmu, dając za przykład Spartan, których twarde i wstrzemięźliwe życie, zapewniało im znaną siłę i czerstwość ciała. W innem zaś miejscu dowodzi, że pokarmy zwierzęce dają nam materje szybko krążące, a zatem przyśpieszają bieg życia, pokarmy zaś roślinne przeciwnie.

Prócz zdań światłych mężów w dziedzinie nauki lekarskiej, mamy dowody faktyczne, że pustelnicy którym za pokarm służyły substancje roślinne lub tylko korzonki z tych roślin i to w nader ograniczonej ilości, którzy przytem zamieszkiwali kraje gorące gdzie życie bywa zwykle krótsze, doczekali się jednak sędziwej starości jak np: Ś Paweł Pustelnik który żył lat 113, Ś. Antoni lat 105, Ś. Arsenjusz 120 i wielu inych.

Dalej wstrzemięźliwość nietylko zapewnia zdrowie ciału, ale również skutecznie wpływa na podniesienie władz umysłu, daje siłę ducha, ową wirtus jak mawiali starożytni.

Dlatego też mędrcy pogańscy jako to: Seneka, Plato, Pitagores, i inni filozofowie, zalecali jak największą swoim uczniom wstrzemięźliwość. Widzimy więc, że post zamiast uszczerbku dla zdrowia, przynosi nam nawet materjalne korzydla ciała. Kościół jednakże Katolicki, idąc za głosem samego Boga, nie same tylko materjalne, ale daleko wyższe bo duchowe korzyści miał na celu w zalecaniu wiernym postów umartwienia ciała, z którem się łączyć winna modlitwa, jałmużna i inne dobre uczynki, a to dla odpokutowania za popełnione winy i umacniania w doskonałości chrzescjańskiej.

W pierwszych dwóch wiekach chrześcjaństwa, kiedy wiara święta żywo gorzała w sercach wiernych, a wyznawcy jej czując potrzebę pokuty sami chętnie uciekali się do środków mogącym im wyjednać zbawienne tejże pożytki.—właściwie mówiąc, niebyło przepisanych postów. Lecz kiedy pomału wkradła się obojętność w wierze, Kościół będący na straży zbawienia powierzonych jego pieczy owieczek, użył udzielonej mu od Boga władzy, stanowiąc przepisy co do zachowania postów. Kościół więc postępował na wzór czułej matki, która dla skłonienia dziecka do przyjęcia przykrego ale zarazem zbawiennego lekarstwa, używa całej swej powagi macierzyńskiej.

Posty jakkolwiek cel ich ogólny jest jeden i tenżesam, są przytem w szczególnych jakichsiś celach zakazane przez Kościół wiernym, w różnych porach roku.

I tak prócz wstrzymywania się od pokarmów mięsnych przez ciąg całego roku w Piątki i Soboty i wczasie dni krzyżowych, w których odbywają się publiczne procesje dla uproszenia od Boga błogosławieństwa na zasiewy wiosenne, i w innych czasach post ścisły zachować wypada: a mianowicie w Wigilje, w Suche dni, w czasie Adwentu i Postu wielkiego.

Pokrótce o każdym z nich powiemy:

Wigilje od słowa łacińskiego vigilare co znaczy czuwać, ustanowione są na pamiątkę, że pierwsi chrześcijanie przed ważniejszemi uroczystościami, czuwali na modlitwie zachowując przytem ścisły post, jakkolwiek czuwania owe w świątyniach pańskich wyszły już z praktyki; Kościół jednakże na uczczenie i przygotowanie się do ważniejszych uroczystości, dzień je poprzedzający pościć nakazuje.

Suche dni tj. 3 dni w końcu każdego kwartału, w których to dniach post zachowany być winien, za to na uświęcenie przez

pokutę wszystkich pór roku, jużto dla utrzymania błogosławieństw na urodzaje, wreszcie na uproszenie Boga o dobrych sług otłarza, którzy w tym czasie przyjmują zwykle święcenia.

Post adwentowy ustanowiony jest w celu przygotowania się do godnego obchodzenia uroczystości Narodz. pańskiego, przez ciąg więc 4 tygodni poprzedzających to Narodzenie, 3 dni w każdym tygodniu tj. Środę, Piątęk i Sobotę pościć należy; wreszcie *post czterdziestodniowy* zwany *wielkim Postem* po łacinie Quadragsima, sięga jeszcze czasów apostolskich, był nawet dawniej dłuższy, ustanowiony na pamiątkę czterdziestodniowego postu Chrystusa Pana, jak również dla godnego przygotowania się do tej wielkiej w całym świecie chrześcijańskiem uroczystości Zmartwywstania Pańskiego i przyjęcia Ciała i Krwi Jego.

Jak ściśle dawniej przestrzegano, aby posty nakazane przez Kościół były zachowane, mamy historyczne dowody, że nawet władze świeckie uważały sobie za obowiązek używać srogich kar przeciwko winnych pogwałcenia onych. Prawa np. Angielskie za Króla Edwarda Guthurna, naznaczały kary pieniężne na łamiących post i sromotne wygnanie oraz konfiskatę majątku, u nas wedle kroniki Dythmara, Bolesław Chrobry kazał nawet wybijać zęby każdemu, ktoby jadł mięso po niedzieli starozapustnej.

Jakkolwiek prawa te nazbyt srogie, malują jednak gorliwość o zachowanie ustaw kościelnych. Kościół wszakże aprobując tę gorliwość, nie aprobował środków przedsiewziętych dla dopięcia zamierzonego celu, gdyż zamiarem Jego jest, aby wierni z poczucia swego obowiązku, z pojęcia własnego ich dobra, które na pierwszem kładzie miejscu, posty ściśle zachowywali.

Ze smutkiem jednak wyznać należy, że w dzisiejszych czasach poczucie tego obowiązku zamarło w duszach wielu katolików. Lecz prawo pomimo ich przestępstwa mniej staje się obowiązującem, a wielość przestępców ani znieść ani osłabić go nie potrafi.

Zamiast więc tego ducha oporu, ze szkodą własnego zbawienia, powolność synowska ustawom wspólnej Matki—Kościoła, uznanie potrzeby pokuty i umartwienia, powinno nas skłaniać do zachowania przepisanych przez niego postów.

Ks. Teofil Kozłowski.

WIELKANOC.

I przyszła noc pełna tajnego uroku,
Cudniejszy księżyc z wód toni powstaje,
Cudniejsze gwiazdy błyszczą pośród mroku,—
Bóg zmartwychwstaje!
Świat chrześcijański pogrążon w żałobie,
Wieść Wielkiejnocy z radością podaje,
Nietknięta pieczęć na Chrystusa grobie.—
Bóg zmartwychwstaje!
Anioł odwalił kamień od piwnicy,
Pierwszy wszechmoność w Jezusie uznaje,
Jak chusty zbladli najemni strażnicy,—
Bóg zmartwychwstaje!
„Pan śmierć zwyciężył," z ust do ust przechodzi,
Śpiewają ptaki i szemrzą ruczaje,
Ziemia się cała nowym duchem młodzi,—
Bóg zmartwychwstaje!
W powietrzu ciche, wonne i wiosenne:
Fałsz w obec prawdy, jak śnieg w słońcu taje?
Po lasach, łąkach od kwiatów promienne,—
Bóg zmartwychwstaje!
Wśród nocnej ciszy biją świątyń dzwony,
Mała dziecina z płaczem ze snu wstaje—
Matka ją tuląc szepce załzawionej:
„Bóg zmartwychwstaje."
A dziecię płaci jej uśmiech, uśmiechem,
Te wielkie słowa pojmować się zdaje,
Bo łzy ociera i mówi jej echem:
„Bóg zmartwychwstaje."
Światłem goreją kolumny ołtarza,
Każdy się błogiej radości oddaje,
Ze czcią w szerdecznej modlitwie powtarza:
„Bóg zmartwychwstaje!"
Bóg miłosierny, tak pełen miłości,
Coby świat zbawił, na śmierć się wydaje
By żyć nauczył, pośród ludzi gości
I zmartwychwstaje!
Nową moc w ducha swoich uczniów wlewa,
Chociaż widocznie z niemi się rozstaje,
Wiara, nadzieja serca im rozgrzewa,
Bóg zmartwychwstaje!
I już nie straszy ich ciemność piwnicy,
Pan ją poświęcił, pieczęć prawdzie daje,
A na ten okrzyk drzą tylko grzesznicy,
Bóg zmartwych wstaje!

Liljana.

DZIWNI LUDZIE.

POWIEŚĆ.

(*Ciąg dalszy.* — Obacz Nr. 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14 i 15).



XV.

Krzyżyk na drogę.

Ze starą gościnnością ojców naszych, przyjął pan Rafał Kwadracki swych gości; Michała uściskał jako sąsiada, zburczał go trochę po ojcowsku, że gospodarstwo dla przyjemności warszawskich zaniedbuje, ale zaraz dodał wesoło, że młode piwko wyszumić musi i że teraz po poznaniu cokolwiek świata, młody dziedzic na ojcowskiej glebie osiądzie i wieś swoją z upadku podniesie.

Pan Ignacy przedstawiony jako przyjaciel i zarówno serdecznie przyjęty, wyprowadził swego towarzysza z kłopotu odpowiadania na te przyjacielskie wyrzuty, oświadczając po prostu, że Michał, jako bardzo młody jeszcze, spędził półtora roku w Warszawie dla dokończenia edukacji.

Szerepa serdecznie był wdzięczny przyjacielowi za to objaśnienie, na które samby się nie zdobył, nie wiedział bowiem, że ta przysługa przyjacielska miała cel bardzo zdradliwy.

W istocie Anna, która niewiedzieć czemu z jakiemś pomięszaniem zdradzonem przez żywy rumieniec przywitała dziedzica Suchej Woli, po tem objaśnieniu rzuciła okiem na Michała i wydało się jej, na jedno okamgnienie zresztą, że go widzi w studenckim mundurku.

Było w nim mu wprawdzie do twarzy, ale.... niezawsze, jest dobrze wydawać się w oczach kobiety zbyt młodym.

Tak roz począwszy pan Ignacy, na najrozmaitsze

sposoby przysługiwał się przyjacielowi, to jest jak to mówią po prostu, szył mu buty, a robił to tak zręcznie, z taką przebiegłością, z taką dyplomacją, tak wykrętnie potrafił usprawiedliwiać swoje postępowanie w rozmowach jakie prowadzili sam na sam, tak wybornie psując mu wszystkie szyki, grał rolę człowieka z zaparciem się własnem pracującego dla przyjaciela—że nietylko Michał nie poznał się na tem, ale nawet sam Ignacy był kontent z siebie i zacierał ręce, patrząc na swoją robotę.

Słysząc z ust Ignacego ciągłe wzmianki o młodości Michała, widząc uwydatnionem wszystko cokolwiek przebiegłość Ignacego mogła wykazać bardzo dziecinnem w postępowaniu Szerepy, nie mogąc spostrzedz, że opłątany siecią Ignacego, Michał żadnego kroku nie stawia bez woli i kierunku swojego mentora, nie widzi, chyba jego oczyma i na jego uszy tylko słyszy,— Anna coraz bardziej przekonywać się musiała, że Michał nie był jeszcze człowiekiem, lecz marjonetką, lalką, cackiem, zabawką i gdyby Szerepa obyczajem dramatycznych kochanków pewnego pięknego poranku padł przed nią na kolana i miłość jej swoją oświadczył, mimowolnie przyjść by jej na myśl musiało zapytanie: kto też go tej roli nauczył, kto mu wyrazy do niej podyktował?

Mimo więc sympatji pewnej jaką miała dla niego, Anna nie pomyślała o tem nawet, że Michał był jej konkurentem — a to już znak najgorszy dla kandydata do małżeństwa z miłości, kiedy się panna jego kandydatury nie domyśla.

Rzecz prosta, że tego celu nie osiągnął pan Ignacy odrazu, za pierwszem ukazaniem się w Świerzycy. Miesiąc czasu był dlań jednakże dostatecznym, ażeby często bywając ze swoim pupillem w domu pana Kwadrackiego, wyrobić mu tam opinją dziecka i to dziecka cokolwiek zamało na swój wiek rozwiniętego, a cokolwiek zepsutego zanadto.

Przyjmowano Szerepę tak jak go pojęto, bawiono go, polubiono go nawet i biedny konkurent sądził się być już u mety nie wiedząc, że był uznanym za niezdolnego jeszcze stanąć w szrankach małżeńskiego wyścigu.

Jednego razu, gdy jechali z Świerzycy do Suchej Woli, gdzie naturalnie dla oka i zyskania dobrej opinji mieszkać i nudzić się czyli zajmować gospodarstwem musieli, Szerepa rzekł do Ignacego:

— No i cóż myślisz? czy mnie Anna zechce?

— Ale nic pewniejszego, odpowiedział Ignacy, robisz ogromne w jej sercu postępy... Widzisz jaka wesoła i swobodna z tobą, jak z tobą żartuje.... nawet z ciebie delikatnie niekiedy.... Kiedy kobieta w obec mężczyżny jest wesoła i swobodną, kiedy lubi żartować z nim, a choćby z niego... to wyborny znak...

— Tak powiadasz?

— Jest to pewnik niezbity... reguła bez żadnego wyjątku.

— To prześlicznie, odrzekł Szerepa, — a jednak mi to nie na rękę....

— A toż dlaczego?

— Bo widzisz jak żartuje, to trudno znaleść chwilę, ażeby jej poważnie miłość wypowiedzieć... Gotowaby zbyć żartami...

— Jakto?... więc ty się chcesz już oświadczyć?

— Im prędzej tym lepiej..... zdaje mi się, że to twoja teorja...

— W istocie, że im prędzej tym lepiej, ale zawsze ja ci radzę poczekaj trochę... Wierz memu doświadczeniu, ja ci powiem kiedy uderzyć — bo widzisz, w razie odkosza, to trudno było by powtórzyć. Będziesz miał cierpliwość?

— Ha! kiedy sądzisz, że od tego powodzenie zależy, to ją mieć muszę... Zaczekam hasła.

— Dobry z ciebie chłopak, Michale — odparł na to z jakimś odcieniem szyderstwa Ignacy, — wróżę ci, że zajdziesz daleko...

Bryczka toczyła się dalej ku Osiekowi, dwaj przyjaciele milczeli.

Pan Ignacy odradzał tak Michałowi oświadczenie się, bo pomimo znakomitego postępu jego robót mających na celu zdyskredytowania Szerepy w oczach Anny, własne jego plany strategiczne nie były jeszcze dopięte.

Niedość było Michała zepchnąć z kandydatury, trzeba było jeszcze samemu dać się poznać jako kandydat i zapewnić sobie wybór.

Otóż robota ta cokolwiek więcej potrzebowała czasu.

Nader zręcznie grając komedją, Ignacy umiał sobie wykłamać przyjaźń pana Rafała i zjednać dobrą opinję u Anny, która widziała w nim nietyle przyjaciela i towarzysza jak przewodnika, opiekuna Szerepy—przewodnika pełnego taktu, opiekuna pełnego doświadczenia i rozsądku.

Było to dobre na początku, ale zawsze tak być nie mogło. Poważny przewodnik i opiekun, nie byłby również pożądanym na kandydata do małżeństwa, jak młokos na pasku chodzić umiejący. Trzeba było zstąpić z tych poważnych wyżyn swej roli i stać się tem, czem właściwie kochanek być powinien. Trzeba było rozpocząć gruchać, do czego Ignacy od razu wziąść się nie mógł, bo potrzebował Michałowi dokładnie zamydlić oczy. To wszystko wymagało czasu i było powodem zwłoki.

Znajdowała się przytem jeszcze jedna okoliczność, z którą Ignacy pragnąłby się ułatwić przed oświadczynami, jeżeliby się dało.

Zawadzał mu brat Anny.

Pół miljona a miljon różnią się tak dalece od siebie, że ktoś co pół miljonowi miljonem stać się nie pozwala, musi się w końcu stać nieznośnym.

Pan Ignacy uczul serdeczną antypatją do czternastoletniego Stanisława Strzyża.

— Ten smarkacz w całej tej komedji zbyteczny, mówił do siebie — jest to prawdziwy skandal, żeby podobny bęben miał prawo miljon podzielić przez dwa.

Przyjaciel Szerepy miał zwyczaj usuwać z drogi to, co mu się zdawało niepotrzebnem. Kiedy na spodzie talji znajdowała się karta, do której czuł antypatją, usuwał ją zapomocą błyskawicznego ruchu ręki zwanego *woltą*.

Zaczął więc myśleć, czyby i tutaj nie można było zrobić jakiej wolty. Pragnął zostać człowiekiem mnożącym bogactwa, człowiekiem produkcyjnym. Chciał zrobić miljon z pół-miljona.

Myśli tej nie uważał za naganną... Na jarmarkach tuzinkowi szulerzy dla złapania byle pół-rubla robią wolty—dla czegóżby nie można zrobić jej dla pół-miljona?....

Był to jednakże kusz zbyt gruby, wolałby więc do wykonania go użyć kogo innego, cudzą ręką wygrzebać ten kasztan z popiołu, lub przynajmniej znaleść do tej pracy wspólnika.

Jednego zatem razu ni ztąd ni z owąd, rzekł do Michała:

— Wiesz co, gdyby tak bratu Anny dać krzyżyk na drogę?...

— Dokąd? — spytał zdziwiony Michał.

— Do wieczności...

— Jakto? — rzekł, sądząc że niedobrze słyszy Szerepa.

— Tak, żeby z półmiljona stał się miljon.

Szerepa się wzdrygnął.

— Ignacy, tyś oszalał — rzekł po chwili.

— A tyś anioł? — odpowiedział z cyniczną spokojnością przyjaciel.

Michał nic nie odpowiedział. Rozmowa obojętna potoczyła się na inne przedmioty. Ziarno zbrodni było zasiane.

Wkrótce po tej rozmowie do zwykłych upodobań Ignacego, przybyły trzy nowe upodobania.

Najprzód polubił spacery samotne po lesie, a w czasie tych spacerów oddawał się najbardziej sielskiemu zajęciu, zbierał grzyby. Nie miał jednak zwyczaju chwalić się swoim zbiorem i pokazywać go każdemu, jak to inni amatorowie i amatorki tego zajęcia robić zwykli, lecz starannie ukrywszy do kieszeni swój plon, przynosił go do swego pokoju w Suchej Woli i dopiero w nocy wstawszy z łóżka gotował je w spirytusie na maszynce, po którą sam jeździł do Staszowa i przywiózł starannie ukrytą.

Po odbyciu każdej takiej operacji, pan Ignacy znowu robił nie tak jak wszyscy, to jest nie zjadał tego co przyprawił, ani nikogo tem nie częstował, lecz nie skostowawszy nawet swojej potrawy, wyciskał sok z ugotowanych grzybów, zlewał w flaszeczki, a pozostałości wyrzucał.

Oprócz przechadzek leśnych i nocnej kuchni, przyszła mu jeszcze trzecia fantazja, a mianowicie to, że sam sobie dysponował drugie śniadanie, nie z innych mięsiw jak to przedtem miał w zwyczaju, lecz z rzeczy nawet najpospolitszych, to jest: z nabiału, grzybów, owoców itp.

Ten ostatni zwyczaj, zachowywał nawet podczas wizyt swoich w Świerzycy.

Robiąc to wszystko, Ignacy nie taił się zupełnie przed Michałem, ale też mu nie zwierzał szczegółowo tajemnic swojej nocnej kuchni.

Szerepa o nic się nie dopytywał i zdawał się o niczem nie wiedzieć, ani niczego nie domyślać.

W jakiś czas po pierwszej rozmowie o krzyżyku na drogę, w Poniedziałek po S-ym Mateuszu przypadał jarmark w Staszowie.

Dwaj przyjaciele, pragnąc się rozerwać wśród nudów porządnego życia jakie na wsi odgrywać musieli, pojechali tam naturalnie.

Na jarmarku, jak zwykle na jarmarku, dosyć głęboko zaglądało się do szklanki.

Nad wieczorem już dobrze podchmieleni, znajdowali się w oddzielnym pokoiku u kupca, pragnąc na odjezdnem do domu wysuszyć jeszcze butelkę węgrzyna.

W czasie napełniania beczki Danaid, jak czynność tę nazywał niekiedy pan Ignacy, Michał zwrócił rozmowę na interesa.

— Zdaje mi się Ignasiu, że my za powoli idziemy... Jeżeli zwlekać będę z oświadczeniem, termin do odbioru spadku zostanie może za krótki.

— Co znów gadasz... mamy trzy lata.

— Tak, od śmierci Anzelma Kwadrackiego, dodał Michał,— a pamiętaj że on już dawno umarł.

— W istocie, wartoby zobaczyć dokładnie, ile jeszcze czasu zostaje.

Michał zawsze nosił z sobą papiery, a nawet ich przekłady, zdawało mu się bowiem, że tak je przechowa najbezpieczniej. Spał nawet z niemi.

Na propozycję więc przyjaciela, wydobył je i zaczęto przeglądać testament.

Dwaj wspólnicy przekonali się, że czasu było dosyć jeszcze. Nie wątpili by nigdy o tem gdyby nie zalanie czuba, które najnawyklejszym nawet do pijatyki mąci w głowie. Od śmierci Anzelma Kwadrackiego, upłynęło zaledwie ośm miesięcy.

— Widzisz więc, żeś się niepokoił napróżno, — rzekł Ignacy, schowaj papiery. Michał zamknął pugilares i schował.

— Wolałbym przecież, iżby się to prędzej skończyło — rzekł po chwili.

— Och! i jabym wolał zapewne... trzeba przecież z jednym ukończyć.

— Z czem?....

— Z krzyżykiem na drogę.

— Ale.... jabym wolał nie próbować tego.... mam jakieś przeczucie.

— Głupie przeczucia — odpowiedział Ignacy,— chociaż w istocie lepiej będzie nie próbować, tylko odrazu napewno zrobić.

Na tem skończyła się rozmowa. Dwaj przyjaciele wyszli z handlu. *(Dokończenie nastąpi.)*

TYPY PROWINCJONALNE.

I.

PRZYSŁUGA PRZYJACIELSKA.

(Urywek z przeszłości.)

Pan Podkomorzy miał jedną wieś i trzy córki: Dosię, Kleosię i Zosię; pan Rotmistrz miał trzy wsie i jednego syna Władzia. Wioska p. Podkomorzego graniczyła o miedzę z majątkami p. Rotmistrza, a zażyłość ich i stosunki sąsiedzkie, przechodziły prawie w pokrewne braterstwo.

P. Rotmistrz od śmierci żony, zmarłej w kilka tygodni po przyjściu na świat Władzia, przebywał wszystkie święta i dnie wolne od gospodarstwa u państwa Podkomorstwa, u których nawet Władzio po nieszczęśliwem osieroceniu, wychowywał się do lat siedmiu. — Potem nauczyciele Władzia, przyjeżdżali wykładać niektóre przedmioty Dosi, Kleosi i Zosi — a natomiast Władzio brał razem z panienkami lekcje tańców i rysunków. Podczas pobytu w szkołach, całe niemal wakacje przebywał u Podkomorstwa. A jadąc do Uniwerstytu, wstąpił wraz z ojcem do Podkomorstwa — i opóźnił wyjazd o dni parę, tak im trudno było rozstać się z przyjaciołmi.

Jakoż wracając na pierwsze wakacje, Władzio wstąpił także do Podkomorstwa. — Zdziwił się jednak niepomału, że pomimo najszczerszego przyjęcia, w obejściu rodziców i panienek, dawał się zauważyć jakiś przymus. A na zapytania, czy ojciec jego zdrów, czy jest w domu i czy dawno był u Podkomorstwa, odebrał suchą, ogólnikową odpowiedź. Przyśpieszył więc swój wyjazd, pełen niespokojności — i przez pół godzinną podróż dalszą do domu ojca, milczał uporczywie, nieodpowiadając nawet wziętemu z sobą na wakacje kolledze, Stanisławowi — literatowi z trzeciego kursu, na zapytania, która z panienek jest Dosią, Kleosią i Zosią . . .

Po powitaniu ojca, niemógł się wstrzymać od wspomnienia, że wstępował do Podkomorstwa. Na co p. Rotmistrz z niezwykłym gniewem zawołał:

„Jakto, jakto? Pocóżeś tam był? Kto ci kazał, kto pozwolił? Noga moja tam niepostanie nigdy.... i tobie chłopcze zakazuję, żebyś tam więcej nosa nie pokazał!"

Słowa te były piorunem dla Władzia. Mając zaledwie lat dwadzieścia, kochał już prawie od lat dziesięciu piękną Dosię, kończącą właśnie rok szesnasty.— Miłość ich zapośredniczona przez lalki, drewniane koniki i bańki mydlane puszczane z jednego talerza— rosła i wzmagała się z latami. Dotąd, wszystko zdawało się wróżyć im najszczęśliwszą przyszłość. Czas próby nadszedł. Jaki był powód zerwania stosónków dwóch przyjaciół od serca?..... Najniespodziewańszy i najpocieszniejszy.

Na kilka tygodni przed przyjazdem Władzia, Rotmistrz był u Podkomorstwa i sama Podkomorzyna w najniewinniejszej myśli, podała mu znaną humorystyczną broszurę tłumaczoną z niemieckiego, pod tytułem: *Napoleon nigdy nieegzystował*. Rotmistrz usiadłszy w kącie, przeczytał ją za jednym tchem, potem cisnął o ziemię i zamruczawszy coś pod nosem, wyszedł bez pożegnania nie czekając nawet na wyprzężone jak zwykle konie. Podkomorzy siadłszy do jego powozu, dopędził go w połowie drogi, usprawiedliwiał się, przepraszał i do powrotu zapraszał, ale nic niepomogło. Rotmistrz wziął to za osobistą urazę — i wróciwszy do siebie swojemi końmi, skazał biednego Podkomorzego na pieszą rejteradę do domu. Dalsze zabiegi niewydały takoż pożądanego skutku — nieprzyjaźń dwóch starych przyjaciół zdawała się przechodzić w chronizm... Władzio dowiedziawszy się o tem, gotów był kupić posąg Welingtona i uwieńczyć go przez zemstę bobkowym liściem — a tymczasem wynosił pod niebiosa historyczną krytykę Walter-Skota i wszystkich anti-napoleonistów.

Miłość jego dla Dosi, powstrzymana pierwszą przeszkodą, wzniosła się jak wody strumienia nad ułamkiem ciśnionej pośród niego skały i bystrzejszym prądem wezbrała w sercu. Pomimo zakazu ojca, był kilka razy ukradkiem u Podkomorstwa. Młode serca znalazły zręczność wzajemnego porozumienia się tajemnie i na walnej radzie Władzia z Dosią odbytej przy świetle księżyca, pod krzakiem bzu i roż kwitnących — postanowione było *wykradzenie*.

Zaraz tejże nocy, po powrocie do domu, Stanisław był przypuszczony do tajemnicy; kolega gimnazjalny Stanisława był proboszczem w parafji odległej o mil kilka, niemógł więc sobie wyobrazić, żeby na wiarę dawnego koleżeństwa, zawahał się dać ślub Władziowi i Dosi bez zapowiedzi, bez pozwolenia rodziców i w cudzej parafji.

Uważali to za rzecz tak prostą, że niewidzieli nawet potrzeby skommunikować się z nim poprzednio w tym względzie. Zaraz więc nazajutrz, podług ułożonego planu, Stanisław wyruszył do pobliskiego miasteczka i odebrawszy ztamtąd konie — zgodził żyda furmana do zamierzonej wyprawy.

Wszystko poprowadzone było najskryciej i najdokładniej. Stanisław najętą żydowską budą, o naznaczonej godzinie przejechał przez wieś Podkomorstwa — i za wsią, na lewadzie, niedaleko od drogi, zatrzymał się na popas. Władzio wyjechawszy wierzchem pod pozorem spaceru, spotkał go niby przypadkiem, zostawił przy nim konia a sam poszedł ku ogrodowi; — zkąd Dosia otulona szalem, wybiegła przez urządzony w parkanie wyłom; — i przy uroczystych rzutach zachodzącego słońca, wskoczyła z niemałym trudem do wysokiej bryki. Za nią pośpieszył Stanisław, jako strażnik honorowy — i żyd zaciąwszy konie, puścił się w czwał z kopyta, a Władzio jak wiatr pomknął naprzód.

Droga przechodziła przez majątek Rotmistrza. Nietrwożyło to wcale młodych ludzi — bo czyliż mógł zwrócić uwagę, przejazd jednej budy żydowskiej, wgłąb' której wsunęła się Dosia, owinięta szalem i Stanisław. — Pośpiech zresztą jazdy, zapowiadał że przed wschodem słońca będą już u celu — a wzięty ślub przez dwójga kochanków, który oczywiście odbędzie się podczas mszy rannej, przegrodzi ich od dalszych okrucieństw rodziców.

Lecz jakież było ich zdziwienie, gdy przed karczmą wiejską Rotmistrza, żyd w całym pędzie zatrzymał konie i zeskoczył z kozła.

,,Co to jest zawołał Stanisław — czy oś pękła, czy uprząż się porwała?"

,,Nu — niczego tylko trzeba nocować" — odpowiedział flegmatycznie furman."

,,Jakto nocować? Czyś oszalał?—"

,,Nu hersztu — kiedy już *szabas* zaszedł!—"

,,*Szabas!*" powtórzyli we dwa głosy Dosia i Stanisław.— Urządzając ucieczkę, oni zapomnieli niestety, że był to Piątek! Panienka załamała z rozpaczy ręce — a Stanisław wyskoczył z budy, niepomnąc, że może być poznanym przez gromadzących się do koła żydów i chłopów.

,,Więc szabasuj sobie — zawołał Stanisław — a ja sam dalej powiozę."

,,Nu — a jak ja paniczowi konie oddam ? Może panicz sobie w świat pojedzie, albo konie pozapędza — czy ja panicza znam?"

Młody człowiek uderzył się po kieszeni i z rozpaczą przypomniał sobie, że miał zaledwie kilka rubli, które niemogły zahipotekować żydowi budy i koni.

Biedna Dosia przytulona do budy, szlochała— Stanisław tracił głowę. Tymczasem Władzio wyjechawszy za wieś i niewidząc spieszącej za nim budy — domyślił się o jakimś nieszczęściu i powrócił na zhasanym rumaku — żeby tylko powiększyć liczbę stroskanych . . . Położenie ich wszystkich stawało się nieznośnem i nie było żadnej drogi wyjścia. Po głowie Władzia, począł już krążyć rycerski zamiar, porwania Dosi na koń — i pędzenia z nią dalej — w świat — lub odwiezienia pod ogród . . . gdy w tem zabrzęczała z ulicy od dworu kariola p. Rotmistrza — i dał się słyszeć głos groźny:

,,A co to znowu za awantura?"

Odpowiedzi nie było — a może i nie była potrzebną dla doświadczonego oka Rotmistrza. Trzy osoby drammatu, z czwartym żydem pośpiesznie wyprzęgającym konie, wypowiadały treść jego, wymownej nad wszelki wyraz.

Rotmistrz potarł czoło — poprawił wąsa — i nagle zmieniając ton głosu i podchodząc do bryki, zawołał:

,,A czy to się godzi panno Doroto, tak się chować przedemną? Wiem ja, wiem wszystko co się święci! Chciałaś pani zrobić mnie staremu psotę — i zmówiwszy się z tymi trzpiotami, oberwać mi moje białe lilje, które się dziś rano rozpękły? Otóż dowiedziałem się o tem—i wyjechałem sam naprzeciwko pani, żebyś przy mnie nacięła sobie kilka bukietów — a potem sam odwiozę panią do domu . . . Panicze zaś za karę, niechaj sobie zaraz precz pójdą . . . ."

Biedna Dosia wyszła posłusznie z budy. Rotmistrz z galanterją wprowadził ją do swojej karioli, powiózł wprost do furtki ogrodowej, niewstępując do domu — udarował najpiękniejszemi bukietami lilji białych i innych kwiatów i prędkim kłusem ruszył z nią do Podkomorstwa.

Znieszczęśliwiony Władzio i skompromitowany Stanisław, sami niewiedzieli co się święci — błąkali się po dziedzieńcu i po ogrodzie, czekając na Rotmistrza, który zaledwie przed północą powrócił i przywoławszy ich do siebie, dał im obu a szczególniej synowi ostrą nauczkę w końcu dodał:

,,Niedarowałbym wam nigdy tego błazeństwa gdybym przez ten wypadek sam się nieopamiętał — i niesklonił serca do najzacniejszych moich przyjaciół. Jutro panie synu, masz mi pojechać do Podkomorstwa i na klęczkach staraj się ich przebłagać — ja się nie chcę w to wdawać bo mi wstyd za ciebie. . . a dopóki nie skończysz nauk i nie przygotujesz się do życia — wara myślić o małżeństwie, a tem bardziej o wykradaniach poczciwych panien . . . ."

W lat kilka dopiero Dosia z Władziem stanęli przed ołtarzem, a drużbą był Stanisław, którego często przed tem i potem zapytywał pan Rotmistrz: czy zawsze wierzy w przysłowie, że w Piątek dobry początek i czy pamięta że w Piątek wieczorem zachodzi szabas? *Prusinowski Jan.*

CHLEB.

Jedną z koniecznych potrzeb codziennego życia naszego jest chleb, który zwykle otrzymuje się z żyta lub pszenicy. Powszechne jego użycie tem objaśnić można, że zawiera takie części, które potrzebne są do utrzymania naszego ciała w naturalnym stanie zdrowia.

Dla poznania tych części, zbadajmy najprzód budowę i przymioty zwykłego ziarna pszenicy, poznajmy wpływ ich na nas przy użyciu go na pokarm.

Ziarno pszenicy z wierzchu okryte jest twardą powłoką, która przy roztarciu ziarna między kamieniami młyńskiemi nie tak łatwo się rozsypuje jak część wewnętrzna, i dla tego przy mieleniu oddziela się w kształcie otrąb, odłączających się zwykle przy pytlowaniu mąki, czyli przy przesiewaniu jej przez bardzo gęste sito.

Gdy mąkę rozczyniemy stósowną ilością wody, otrzymamy masę jednorodną, sprężystą, łatwo rozciągającą się i przyjmującą jakikolwiek kształt, nazwaną ciastem. Ciasto położone na sicie lub kawałku płótna, polewane wodą i rozgniatane, wydziela z siebie bardzo drobne białe cząsteczki które farbują wodę na biały kolor, a pozostawione w niej w spokojności, osiadają na dnie i tworzą *krochmal.* Po zupełnem zaś przemyciu ciasta, to jest gdy myć będziemy go dotąd, dopóki przez sito nie będzie przechodzić woda zupełnie przezroczysta, otrzymamy na sicie massę białą, kleistą, zwaną *glutenem.* Ten to gatunek robi ciasto kleistem, bo nie ma kleistości krochmal zmoczony zimną wodą.

A zatem mąka pszenna składa się z dwóch głównych części: glutenu i krochmalu. W stu funtach mąki pszenej znajduje się około 10 funtów glutenu, więcej niż 70 funtów głównie zawierają wodę.

Inny zupełnie skład mają otręby. Zawierają one więcej glutenu niż mąka. Mąka więc tak zwana poślednia, to jest otrzymana z ziarna zielonego razem z otrębami, jest pożywniejszą niż zupełnie biała, z samego jądra otrzymana; jeszcze posilniejszą jest mąka otrzymana z ziarna oczyszczonego od łuski zewnętrznej, w której mniej jest glutenu, jaką otrzymują zą pomocą tak zwanego Amerykańskiego sposobu oczyszczania ziarna.

Jeżeli mąkę zarobiemy na ciasto i dodamy drożdży, to po paru godzinach pozostawania w ciepłem i spokojnem miejscu, ciasto zacznie się podwajać czyli rosnąć, bo w massie jego tworzą się małe pęcherzyki wypełnione kwasem węglowym, od którego całe ciasto staje się lżejszem i gąbczastem. Gdy wtedy ciasto włożymy do gorącego pieca, to ciepło powiększy objętość pęcherzyków wypełnionych gazem, a ciasto upiecze się i zatrzyma ten kształt jakiego przy rośnięciu nabyło.

Działanie drożdży na tem zależy, że pewna część krochmalu mąki zamienia się na cukier, a potem cukier ten przechodzi na kwas węglowy, który robi ciasto gąbczastem i tworzy owe pęcherzyki napełnione gazem, które w czasie wypieku chleba w kształcie pary uchodzą. Wszystek atoli gaz nie może wyjść z ciasta nawet dość rzadko rozczynionego, bo ciasto ma kleistość od glutenu.

Chleb świeżo upieczony odznacza się miękkością i sprężystością, które dają pewne zalety pieczywu, chociaż on wtedy jest mniéj strawnym niż po upływie dwóch lub trzech dni; po upływie tego czasu chleb traci swą miękkość, staje się kruchym i bardziej suchymi nazywa się wtedy czerstwym. Przyczyna czerstwości chleba zdaje się pochodzić od wyschnięcia wody, dokładne jednak badania przekonały, że czerstwy chleb zawiera prawie tyleż wody co i świeży tylko co ostygły. Łatwo można się o tem przekonać, bo jeżeli czerstwy chleb nagrzać dobrze przy silnym ogniu w blaszanem naczyniu szczelnie zamkniętem, to przywróci mu się własność tylko co upieczonego świeżego chleba

W stu funtach dobrze wypieczonego świeżego chleba, znajduje się: 45 funtów wody, 6 funtów glutenu i 49 funtów krochmalu, cukru i gummy; chleb więc zawierając tyle wody nie tylko stanowi pokarm, lecz i zaspakaja pragnienie.

Że chleb zawiera tak wiele wody, pochodzi to naprzód od tego, że w czasie wypieku część krochmalu zamienia się na gummę, która daleko więcej pochłania wody niż krochmal; powtóre od tego, że gdy gluten raz sie nasycił wodą, trudno już go wysuszyć, tworzy on wtedy błonkowatą ściankę, przez którą z trudnością przechodzi tak gaz jak i para wody. Trzecią nakoniec przyczyną wilgoci chleba, jest skóra tworząca się na powierzchni w czasie wypieku chleba, prawie zupełnie nie przepuszczająca wody.

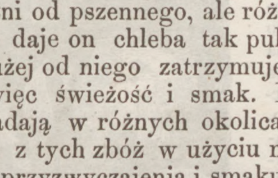
Ze 100 funtów mąki pszennej, wypieka się 150 funtów pieczywa.

Chleb żytni pod względem pożywności mało się różni od pszennego, ale różni się smakiem i kolorem, nie daje on chleba tak pulchnego jak pszenny, ale dłużej od niego zatrzymuje wewnątrz siebie wilgoć a więc świeżość i smak. Pierszeństwo więc jakie odadają w różnych okolicach jednemu lub drugiemu z tych zbóż w użyciu na wypiek chleba, zależy od przyzwyczajenia i smaku ludności.

W niektórych miejscach, tam mianowicie gdzie zboże ozime nie dojrzewa dla ostrości klimatu, biedni ludzie używają na chleb mąki jeczmiennej; chleb z niej bardziej cięższki i mniej strawny niż żytni i pszeniczny, mało się jednakże od nich różni pod względem części składowych i pożywności; użycie więc jego na pokarm codzienny, mogąc zaspokoić potrzeby utrzymania ciała w stanie zdrowia, mogąc utrzymać siły potrzebne do pracy, bardzo skutecznie zastępuje brak smaczniejszego chleba.

Tolwiński.

KORRESPONDENCJA OD REDAKCJI
Opiekuna Domowego.



— *Panu Aleks. Gr. w Ostrogu (Gub. Wołyńska)* N-r. 4 i 8 Opiekuna Domowego z r. b. powtórnie dawno już wysłane, o czem nawet zawiadomiono w Nr. 14 Gazety Rolniczej. O załatwienie zaś innych pretensji w liście pańskim z a w a r t y c h, i o udzielenie Panu na takowe stósownej odpowiedzi, pdniesiono się tam gdzie wypadało.

— *Panu G.* Najłatwiejszy sposób zamiany złotych na ruble, jest dopisać do cyfry wyrażającej złote jedno zero, następnie zaś do tak otrzymanej liczby dodać jej połowę. Pierwsze cyfry summy jaka wypadnie, będą wyrażały ruble, a dwie ostatnie kopiejki. Chcąc np. zamienić 323 zł. na ruble, dodaję do 3230 połowę tej liczby t. j. 1615, a summa 4845, znaczyć będzie 48 rsr. 45 kop. Chcąc zamienić ruble na złote, trzeba podobnież dopisać zero do liczby rubli i od tak otrzymanej liczby odjąć jej trzecią część, a reszta wyrazi złote, np. chcąc 56 rubli zamienić na złote, trzeba od 560 odjąć trzecią część 560-u czyli $186^2/_3$, a wypadła reszta $373^1/_3$ znaczyć będzie 373 zł. 10 gr.

— *Panu Andrzejowi na Nowym Świecie.* Niepowinieneś pan tracić nadziei, ani wiary w medycynę. Zaprzestań pan kosztownych a bezskutecznych specyfików, ogłaszanych po gazetach i udaj się po radę do którego ze światłych lekarzy, a z pewnością odzyskasz zdrowie, choroba bowiem pańska nie jest jedną z nieuleczonych, tych bowiem dzisiejsza sztuka lekarska cztery tylko uznaje: Kaszel, ból zębów, ból głowy i katar.

— Życzeniu *pana Rafała *** z ulicy L.* ażebyśmy opublikowali ze wszystkiemi błędami ortograficznemi list, jakim panna Klara odpowiedziała odmównie na wyrażenie jego uczuć, nie możemy zadosyć uczynić, dopóki nadsyłający nie udowodni nam, że panny nieznające ortografji, albo w ogóle nie mają prawa rozporządzać swoją ręką i sercem, lub też wszczególności, oświadczyny pana Rafała, bezwarunkowo przyjmować są obowiązane.



Młode serca znalazły zręczność porozumienia się. (str. 126, szp. 1).
(Rysował i wyciął na drzewie Franciszek Szymborski).

— *Pan N. z za Wolskich rogatek,* stawia nam następne pytanie: Publiczność twierdzi, że niekupuje książek dlatego, iż są drogie, księgarze powiadają, że sprzedają książki drogo dlatego, że je mało kto kupuje. Przypuściwszy, że obie strony mówią prawdę, godzi się przecież pomyśleć, jak wyjść z tego położenia? Czy dla obudzenia ruchu w handlu książkowym, publiczność ma się zdecydować na kupowanie książek drogich, czy też księgarze na zniżenie ceny? Do kogo w tej mierze należeć ma inicjatywa?.. Odpowiedzieć na to pytanie sumiennie w obecnej chwili jest bardzo trudno. Handel książkowy jest w takiej stagnacji jak nigdy. Gdyby księgarze zniżyli ceny książek, kto wie czyby to zdołało wpłynąć na rozbudzenie publiczności z tej apatji, nad którą dosyć ubolewać nie można?... czyby niepociągnęło za sobą tylko ruiny nakładców, ruiny wcale niepożądanej. W normalnym stanie rzeczy, księgarzom godziłoby się dać inicjatywę, boć oni na tem zyskają, lecz przy tym chorobliwym jakimś wstręcie, który dziś panuje do książek, kto wie czy czekać niebędzie potrzeba, aż publiczność uczuje się głodną duchowego pokarmu i do księgarń o książki kołatać zacznie... Bodaj to jak najprędzej nastąpiło!

— *Pannie Olimpji,* zmartwionej odebranym w zeszłą sobotę bezimiennym listem, to tylko na pociechę powiedzieć możemy, że według ścisłej logiki, jeżeli ludzie pozbawieni ręki lub nogi obchodzą się jednym butem albo jedną rękawiczką, to ci, którzy zaczepiają innych obrażającemi pismami, pod któremi się boją albo wstydzą podpisać; powinniby się obchodzić połową czapki. Naturalnie, że z pism tego rodzaju ludzi, rozsądek nic sobie robić nie pozwala.

ROZMAITOŚCI.

—**Gimnastyka dla rzemieślników.** Pan Majewski, mający zakład gimnastyczny na Sewerynowie, ogłasza: że za opłatą 45 kopiejek od osoby, gotów jest przez cały kwartał uczyć gimnastyki młodzież rzemieślniczą. Tylko zachęcić możemy panów majstrów, do korzystania z tego udogodnienia i posyłania swych uczniów do tego miejsca, gdzie zdrowia, siły i giętkości nabyć mogą, a prócz tego zamiast wałęsania się po ulicach i spędzania czasu na hulankach —nawet pod bacznem okiem starszych, tylko do dobrego przywykną snadnie, co jest rozumie się wielce pożądanem.

— **Szandolina.** W N-rze 10-m Opiekuna Domowego, podaliśmy wiadomość o nowo wynalezionym płynie do oświetlania, zwanym Szandoliną, dopełniamy wiadomość tę: iż wedle otrzymanego ogłoszenia samego wynalazcy L. Chandora w Petersburgu uczynionego, *przy nalewaniu lampy, nie powinna być w blizkości ani świeca ani ogień, albowiem szandolina jest bardzo lotną, a zatem łatwo zapalną.* Gdy więc sam wynalazca przedstawia niebezpieczeństwo zbliżenia się ze świecą do swej szandoliny, my znowu ze swojej strony wyrażamy obawę, czy niebezpieczeństwo to nie grozi nawet wtenczas, gdy szandoliny wcale się nie nalewa do lampy, ale gdy stoi w naczyniu. W takim razie byłoby niebezpiecznem wchodzić ze świecą do pokoju lub składu, gdzie szandolina się znajduje, choćby nawet jej wcale nie rozlewano.

Zapowiedziana taniość tego sposobu oświetlania, zapewne nie jednego skłoni do używania go; czujemy się przeto obowiązani podać następujące środki ostróżności dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, a mianowicie: 1-o, aby naczynie w którem się przechowuje szandolina, było szczelnie zakorkowanem; 2-o, aby je przechowywano w miejscu, gdzie się nigdy ze świecą lub ogniem nie wchodzi; 3-o, aby zbliżenie się do tego naczynia, jakoteż nalewanie z niego cieczy do lampy, odbywało się przy świetle dziennem.

Myśli i Zdania.

— Oderwij się sercem od ogółu, a od wieczności oderwanym będziesz i zostaniesz owadem na listku co się urodził i zniknął—wschodu ani zachodu słońca nie widział.

ZAGADKI.

Kto ma tylko kilka zębów, a każdej pieczeni da radę?
(Widelec.)

PODSŁUCHANE GDZIE SIĘ ZDARZY.

(*W mieszkaniu majstra stolarskiego na Podwalu.*)

ŻONA. Kiedy się też ustatkujesz? Już drugi tydzień jak bałamucisz.

MĄŻ. To widzisz moja pani—tak z powietrza wypada, pogoda niestała, to i człowiek nie statkuje.

ŻONA. Żartuj sobie, robota zalega i czeladź za twym przykładem się opuszcza.

MĄŻ. Czy ja im każę brać przykład z siebie—co? Nie trzeba mnie było zwodzić 1-o Kwietnia, ja też imości za to cały miesiąc wyprawiam Prima-Aprilis i tylko tak........ udaję bałamuta.

W Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Redaktor, ADAM MIECZYŃSKI.